

„Teraz są takie czasy, że ludzie chcą być piękni”.

O tym, po jakie zdjęcia przychodzą klienci do Justyny Prabuckiej i komu powinniśmy prawić więcej komplementów

Wywiad przeprowadziła dziennikarka i copywriterka, właścicielka marki osobistej „Daję słowo! Joanna Zduńczyk”.



„Daję słowo! Joanna Zduńczyk”: Jak długo zajmujesz się fotografią?

Justyna Prabucka: Zawodowo to już leci teraz jedenasty rok. Działalność założyłam w 2014 roku, a wcześniej to zupełnie hobbistycznie. Tata kupił mi pierwszą lustrzaną, gdy miałam szesnaście lat. I zaczęłam od fotografowania tego, co nie ucieka [*śmiech*], czyli pejzaże, martwą naturę, przyjaciółki, które cierpliwie pozowały... I czasem zwierzątko udało się złapać w kadr.

DS.! J.Z.: Robiłaś coś wtedy z tymi zdjęciami czy zachowywałaś po prostu dla siebie?

J.P.: Raczej dla siebie, ale z biegiem czasu brałam udział w konkursach organizowanych przez Fabrykę Sztuk „Wakacje z aparatem”. Raz udało się zająć drugie miejsce.

DS.! J.Z.: To takie pierwsze sygnały, że dobre było to, co robisz...

J.P.: Chyba można tak powiedzieć 😊



DS.! J.Z.: Ewidentnie poszłaś za pasją, a miałaś w swoim najbliższym otoczeniu takie głosy, że „Justyna, kurczę, fajne są te twoje fotki, może zaczęłabyś to robić dla pieniędzy”?

J.P.: Ja tylko DLATEGO zaczęłam to robić! *[szczery śmiech]* Bo przecież z wykształcenia w ogóle nie jestem fotografką. Jestem miłośniczką, ale amatorką, która wszystkiego uczyła się na własnych błędach.

DS.! J.Z.: To kim jesteś z wykształcenia?

J.P.: Psychologiem. Co uważam, że bardzo przydaje mi się w zawodzie fotografa! Ale wracając do moich początków z fotografią, tak na dobre wszystko zaczęło się, kiedy urodził się Maks – nasze pierwsze dziecko. Robiłam mu bardzo dużo zdjęć... I miałam to szczęście, że wstrzełam się w czasie, jeśli chodzi o Facebooka w Polsce. Wtedy to było tak, że jak się miało tych trzystu obserwujących profil, to po opublikowaniu jakiegoś zdjęcia, zobaczyło je... trzysta osób! Zasięgi nie były ucinane, tak jak teraz, nie musiałam zbytnio walczyć o uwagę odbiorców.

DS.! J.Z.: I Twoja rozpoznawalność szybko rosła?

J.P.: Tak. Ludzie widzieli, jak fotografuję swoje dziecko i zaczęli się do mnie odzywać „Justyna, a może sfotografowałabyś też moje?”.

DS.! J.Z.: Super! Ale nie da się długo robić po znajomości, w ramach przysługi albo za psi grosz...

J.P.: No nie... Ale dopiero jak założyłam działalność to tak naprawdę zaczęłam myśleć o stawkach i o ofercie za wykonanie zdjęć. A jak za usługą idą pieniądze, to wiadomo, że chce się to zrobić jak najlepiej – oczekiwania ludzi też rosły. Siłą rzeczy, moja marka osobista zaczęła się rozwijać.

DS.! J.Z.: Wracając jeszcze do Facebooka, szukasz tam klientów?

J.P.: Facebook jest fajny, jeśli chodzi o marketing, ale obecnie dla mnie pełni też rolę wizerunkową. Tam częściej wchodzi ludzie niż na stronę internetową, więc staram się dbać o to, żeby mogli tam zobaczyć moje fotografie.

DS.! J.Z.: Czy kiedykolwiek liczyłaś swoje zrealizowane projekty? Ile par młodych sfotografowałaś, ile niemowlaków, ile dzieci Komunijnych...?

J.P.: O Jezu, nie. Nie liczyłam tego, ale wiem, że dużo, bo już kręgosłup zaczyna mnie boleć *[głośny śmiech]*

DS.! J.Z.: A masz bazę wszystkich zrobionych zdjęć?

J.P.: *[chwila ciszy]* Nie powinnam tego mówić, ale mam *[uśmieszek]*. Mam większość zdjęć na jednym, starym dysku.



DS.! J.Z.: A wracasz do nich czasem z jakiegoś powodu?

J.P.: Do moich starych realizacji raczej nie wracam. One mi się przewijają czasem u klientów, gdzieś je widzę... Ale gdy uaktualniam od czasu do czasu moją stronę internetową i tam wymieniam fotografie, to widzę tę ścieżkę, którą podążałam, widzę to, jak się rozwinęłam. Chociaż, szczerze oceniając moje pierwsze realizacje, uważam, że wstydu nie było [*znowu śmiech*]. Jak na tamte czasy i brak wykształcenia w tym kierunku, myślę, że było naprawdę ok.

DS.! J.Z.: Rozpoznajesz swoje prace wśród zdjęć innych fotografów? Po czym?

J.P.: Hmm... Mój styl kształtował się na przestrzeni minionych dziesięciu lat, ale jeśli o portret studyjny to tak, myślę, że rozpoznałabym swoją pracę. Jestem pod tym względem straszną pedantką... Plener myślę, że też bym rozpoznała, głównie po ciepłych tonach. Ja rzadko używam chłodnych odcieni, a uwielbiam ciepłe: żółtawe, beżowe. Widzę, że ludzie też takie wolą, takie im się podobają.

DS.! J.Z.: A dużo masz pracy przy obróbce zdjęć? Czy są takie fotografie, które wiesz już w momencie zrobienia, że nie będziesz miała z nimi sporo pracy?

J.P.: Obróbka jest już nieodłącznym elementem pracy chyba każdego fotografa. Jak robimy zdjęcie w RAW-ach, takich surowych plikach, to one wymagają podstawowej korekty. Ja dążę do tego, żeby zdjęcie było już dobre samo z puszki, w sensie z aparatu.

DS.! J.Z.: Jakie kadry lubią ludzie?

J.P.: Większość lubi centralne. Zdarza mi się nawet, że klienci proszą o przesunięcie ich na środek zdjęcia. Bo w tej fotografii rodzinnej czy portretowej to jest taki standard.

DS.! J.Z.: Pracujesz też z mężczyznami?

J.P.: Zdecydowaną większość moich klientów, jeśli chodzi o sesje biznesowo-wizerunkowe, stanowią kobiety, ale widzę już tendencję wzrostową u panów. Coraz więcej mężczyzn przychodzi do mnie po profesjonalne zdjęcia, np. młodzi faceci, którzy myślą o karierze modela...

DS.! J.Z.: Przychodzą do Ciebie stworzyć sobie portfolio?

J.P.: Tak, dokładnie, zdarza się. Ja lubię pracować z mężczyznami, wydaje mi się, że jest łatwiej niż z kobietami [*śmiech*]. Są bardzo konkretni, wiedzą po co przychodzą. ALE... są też spragnieni komplementów i widzę jacy są szczęśliwi jak im powiem, że świetnie wyszli, że świetnie wykonali swoją pracę przed obiektywem.

DS.! J.Z.: Drogie panie, w takim razie doceniajmy swoich mężczyzn! Apel: więcej komplementów dla panów 😊

J.P.: Tak, zdecydowanie! Ja się bardzo cieszę, że mężczyźni przełamują się i przychodzą na sesje.

DS.! J.Z.: A powiedziałaabyś, że sesja portretowa może być sposobem na dowartościowanie się?

J.P.: *[chwila ciszy]* Na pewno. To znaczy każdy fotograf ma inne podejście i inny styl. Każdy chce co innego pokazać: jeden surową prawdę o człowieku, drugi tylko to piękne oblicze. To też zależy od tego, czego oczekuje klient.

DS.! J.Z.: A Ty z każdym klientem rozmawiasz o tym, czego on potrzebuje?

J.P.: Nie, bo wiem, że do mnie przychodzą klienci, którzy chcą dobrze wyglądać. To jest ich priorytet. A dodatkowo u mnie klienci sami wybierają sobie zdjęcia i ja wiem, że wybierają te, na których wyglądają najładniej, po prostu. Są fotografowie, którzy oferują powiedzmy dwadzieścia zdjęć w pakiecie, ale sami je wybierają. Czasem kusi mnie, żeby też pójść w tę stronę, bo najczęściej ja wybrałabym zupełnie inne zdjęcia niż moi klienci *[śmiech]*. Patrząc na fotografię okiem reportażysty, dla mnie często inne elementy zdjęcia mają znaczenie... Więc gdybym to ja miała decydować o ostatecznym kształcie galerii, to wyglądałaby ona inaczej niż ta wybierana przez moich klientów. Ale wracając jeszcze do Twojego poprzedniego pytania: w takiej sytuacji sesja fotograficzna portretowa zdecydowanie może być sposobem na poprawienie swojego samopoczucia, na podbudowanie siebie, na zauważenie własnego piękna!

DS.! J.Z.: Nie zdarzyło Ci się fotografować kobiety bez makijażu?

J.P.: Jak mam być szczerza, to nie przypominam sobie takiej sytuacji. Bywa tak, że dziewczyna nie czuje się sobą w takim profesjonalnym makijażu, od makijażystki, więc przychodzi do mnie w swoim, codziennym make-upie. Często też taki typ klientki woli sesje portretowe w plenerze, a nie w studiu.

DS.! J.Z.: Jak kobieta może przygotować się do sesji u Ciebie?

J.P.: Wiem, że to niełatwe do zrobienia, ale... nie stresować się. Ja daję w czasie sesji mnóstwo wskazówek i sygnałów, ale zostawiam miejsce też na działanie ich wyobraźni. Podpowiadam, jaką pozę wyjściową przyjąć, a co kobieta z tym zrobi, to sama czasem jestem zaskoczona! *[śmiech]* Ja absolutnie nie ograniczam kobiet, które do mnie przychodzą i widzę, że to daje świetne efekty. Jak babeczka się rozkręci, to wychodzi z niej prawdziwa diabliska *[głośny śmiech]*. Gdy kończymy sesję widzę, jakie te kobiety są szczęśliwe z racji samego przeżycia takiej sesji! To jest dla nich fajna, niecodzienna przygoda, no i pamiątka na lata.

DS.! J.Z.: Oj tak, bo przecież ile z nas, kobiet, najczęściej robi zdjęcia najbliższym, bez uwieczniania siebie...!



J.P.: No właśnie. To teraz apel do panów: dbajcie o to, żeby Wasze kobiety, partnerki, mamy też były na fotografiach!

DS.! J.Z.: Wiesz jaka opinia o Tobie powtarza się w sieci najczęściej?

J.P.: [widoczne zmieszanie i cisza]

DS.! J.Z.: Że „Justyna to spoko babka” i że „wprowadza swobodną atmosferę podczas sesji”. Jak to robisz, że nawet kobiety, które zarzekają się, że nigdy nie będą miały zdjęcia w seksowej bieliźnie, właśnie takie od Ciebie otrzymują i potem dumnie prezentują je na ścianach i komodach w sypialni?!

J.P.: Powiem tak... Wydaje mi się, że dosyć szybko potrafię wyczuć człowieka, widzę na co mogę sobie z nim pozwolić od razu, a na co muszę trochę poczekać. Daję oswoić się klientce i z miejscem, i ze mną, jeśli tego potrzebuje. Pewnie tutaj przydaje się też to moje psychologiczne wykształcenie [uśmiech]. Ja lubię skracać dystans i od razu budować bliską relację. Z każdym przechodzę na „ty”, niezależnie od wieku i płci. Nie oceniam człowieka i to pewnie też pozwala budować zaufanie.

DS.! J.Z.: A czy w przypadku, gdy klientka potrzebuje tego czasu, żeby się otworzyć i poczuć swobodnie, sesja się wówczas wydłuża?

J.P.: Ja mam zawsze zarezerwowane dwie godziny na takie sesje i to jest wystarczający czas. Aż potem klientki krzyczą na mnie, dlaczego zrobiłam tyle zdjęć, bo mają problem z wyborem [śmiech]. Także zdarza się, że kończymy sesję wcześniej, bo te dwie godziny to za dużo, a czasem w sam raz. Dla mnie jest to też komfortowy limit czasu, ja mam poczucie dobrze wykonanej pracy, a nie niedosytu.

DS.! J.Z.: Twoja oferta jest dość szeroka, co można sprawdzić chociażby na stronie internetowej, ale gdybyś miała określić swój ulubiony rodzaj fotografii, to co by to było?

J.P.: Kiedyś to była fotografia rodzinna i dziecięca. Dzisiaj to sesje kobiece, które traktuję też jako misję. Chcę pokazać kobietom, że życie to nie tylko praca, dom, dzieci i mąż, ale że jest też ONA w tym wszystkim. Chcę stawiać panie w centrum uwagi, uszczęśliwiać je tym i przypominać, że ich potrzeby też są ważne. Ale muszę dodać, że uwielbiam też reportaże. Nie robię ich już tak dużo jak kiedyś, bo zdrowie nie to samo i ze względu na problemy z kręgosłupem musiałam niektóre prace odsunąć na bok, ale uwielbiam opowiadać historie o ludziach za pomocą zdjęć. Bo gdy usiądziesz do albumu czy folderu ze zdjęciami za dwadzieścia lat, to nie będzie się liczyło tylko to, że pięknie wyglądałaś w tym dniu, ale będą liczyły się momenty, te wyłapanie chwile, zabawne, smutne, ale zawsze szczere i autentyczne.

DS.! J.Z.: Skoro jesteśmy przy reportażach ślubnych i weselach... Fotografowanie tych wydarzeń to najczęściej praca w weekendy. Czy Tobie lub Twoim najbliższym trudno było przywyknąć do tego, że nie ma Ciebie w weekend w domu?



J.P.: Faktycznie kiedyś było to trudne. Ja pracowałam bardzo dużo... Wiadomo, że jak człowiek rozkręca swój biznes, to łapie wszystko, a później musi się przecież z tego wywiązać. Więc pracowałam naprawdę dużo i wiem, że było to trudne dla mojej rodziny. To mąż siedział z małym Maksiem w domu, co dla mnie, jako dla mamy, też nie było łatwe. Ale taka jest to branża i choć dużo trzeba poświęcić, to idą za tym fajne pieniądze.

DS.! J.Z.: **Włożyłaś mnóstwo wysiłku, ale zrobiłaś to – wyrobiłaś swoją markę, jesteś znana w Tczewie i okolicach – czy teraz możesz trochę zwolnić?**

J.P.: Zwolniłam, odkąd pojawiło się na świecie nasze drugie dziecko. Powiedziałam sobie wtedy, że nie będę pracować w każdy weekend. Pieniądze też już nie mają dla mnie aż takiego znaczenia, teraz najważniejsza jest rodzina. Zmieniłam priorytety i nieco kierunek działań, dlatego robię mniej reportaży i zleceń wyjazdowych, a mocno działam na miejscu, w moim studiu.

DS.! J.Z.: **A jak oceniasz nasz lokalny rynek fotografów? Jest w nim miejsce dla każdego?**

J.P.: Tak! Obserwuję rynek i widzę wielu fotografów, różnego pokroju i na różnym poziomie, ale generalnie miejsce jest dla każdego. Bardzo cieszy mnie fakt, że są fotografowie, którzy oddają się twórczo tej fotografii, którzy nie fotografują typowo pod konsumenta, ale robią to całkowicie po swojemu. Fajnie, że każdy może robić to, co lubi i mieć z tego środki do życia.

DS.! J.Z.: **W Twoim przypadku szewc bez butów chodzi? Przyznaj się, ile masz albumów własnej rodziny!**

J.P.: Oj, mnóstwo! W moim przypadku to powiedzenie z szewcem się nie sprawdza [*głośny śmiech*]. Wywołuję dużo zdjęć, nie tylko z lustrzanki, ale też z telefonu, mimo że te odbiegają jakością, wiadomo, ale liczą się dla mnie wyjątkowe momenty z życia codziennego. Ostatnio oglądałam obszerną galerię naszej rodziny, taką dwuletnią i aż byłam zaskoczona, jak dobrze oglądało się te wszystkie zdjęcia, jak one fajnie pokazują historie... A raz do roku staram się moją rodzinę zabrać na sesję do mojej ulubionej fotografki, Madzi Rzóski. To mama ukształtowała we mnie potrzebę robienia i posiadania zdjęć. Z każdej wycieczki, z urodzin czy innej uroczystości zawsze miałam pamiątkę w postaci zdjęć – mama o to dbała. I właściwie to ona uczyła mnie takich podstaw jak kompozycja, mówiła: „Justynka, pamiętaj, nie utnij głowy ani nóg” [*głośny śmiech*]. Moja pierwsza mentorka w fotografii!

DS.! J.Z.: **Cudownie...! Na koniec naszej rozmowy przygotowałam kilka tak zwanych szybkich strzałów. Gotowa?**

J.P.: Ychy [*niepewność w głowie*]

DS.! J.Z.: **Kawa czy herbata?**

J.P.: Kiedyś herbata, teraz kawa



DS.! J.Z.: Morze czy góry?

J.P.: Zdecydowanie góry!

DS.! J.Z.: Namiot czy hotel?

J.P.: Już teraz hotel...

DS.! J.Z.: Cukier biały czy trzcinowy?

J.P.: Bez cukru

DS.! J.Z.: Wino czy whisky?

J.P.: Wino!

DS.! J.Z.: Wakacje w Polsce czy zagranicą?

J.P.: Stawiam teraz na Polskę.

DS.! J.Z.: Siatkówka czy piłka nożna?

J.P.: Piłka nożna...? [*niepewność w głosie*]

DS.! J.Z.: Ranek czy wieczór?

J.P.: Hmm... Chyba jednak ranek.

DS.! J.Z.: Książka czy film?

J.P.: Chciałabym książkę, ale na to mam mniej czasu, więc chyba jednak film wygrywa...

DS.! J.Z.: Komedia czy thriller?

J.P.: Thriller

DS.! J.Z.: Szpilki czy trampki?

J.P.: Aktualnie trampki [*głośny śmiech*]



DS.! J.Z.: Wiosna czy jesień?

J.P.: Jesień!

DS.! J.Z.: Pies czy kot?

J.P.: Kot

DS.! J.Z.: Pizza czy kebab?

J.P.: Kebab

DS.! J.Z.: Róże czy tulipany?

J.P.: Róże

DS.! J.Z.: Canon czy Nikon?

J.P.: Canon! *[głośny śmiech]*

DS.! J.Z.: Gorszy jest ból głowy czy ból gardła?

J.P.: Dla mnie ból gardła, bo lubię gadać w pracy *[głośny śmiech]*

DS.! J.Z.: Serdeczne dzięki za rozmowę!

J.P.: I jak dziękuję!